

Andrzej Franaszek: Strzeż się Gombrowicza. Z korespondencji Miłosza i Herberta

Miłosz nie tylko nie zrezygnował ze spotkania z Gombrowiczem, ale obdarzał go przyjaźnią i podziwem, niemniej jednak do własnego dzieła niczego z gombrowiczowskich „jadów” nie wpuści. Herbert zaś będzie zmierzać do stwierdzenia: „to byłby genialny pisarz, gdyby nie brakło mu miłości” – pisze Andrzej Franaszek w książce „Herbert. Biografia”, której fragment publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Miłosz. Świadek wieku”.

Gdy latem 1967 roku do Vence pojedzie Miłosz i będzie chciał zabrać z sobą przyjaciela, ten od ponownego spotkania z autorem *Kosmosu* się wymiga – możliwe, że dochodząc do psychicznej równowagi, nie miał sił na taką konfrontację. Miłosz z żoną mieszkali w podobnym do Royaumont ośrodku La Messuguiere w Cabris, a w liście do Herberta poeta wyzłośliwiał się nad oderwaniem od realnego życia francuskich intelektualistów: „podsłuchałem rozmowę o Stendhalu. Dać im w dupę i zamknąć do koncentracyjnego obozu”. Adresat podtrzyma ten ton, wskazując, że kopać należy, owszem, „w dupę, a nawet jeśli to nie pomaga, w krocze (jądra)”, na początku czerwca odwiedzi zaś przyjaciół. Ale chociaż Cabris od Vence dzieli raptem godzina jazdy samochodem, Herbert wybierze dalszą samotną podróż do znanego już sobie Le Lavandou, skąd będzie pisać do Czapskiego: „samotnika z Vence (...) nie odwiedziłem, choć Czesław mówił, »że trzeba«. Cóż ja na to poradzę, że wolę ludzi żywych - zrozpaczonych albo wesołych, albo zgoła głupich niż [mamroczące?] pod nosem wielkości”.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Tego samego dnia wysła list do Kota, może mając poczucie winy, wiedział przecież, że Jeleński Gombrowicza uwielbia, dla sukcesów jego dzieła zrobił niesłychanie dużo, nie przypadkiem autor *Dziennika* przyznawał, że właśnie Kot jak nikt inny dotarł do jego „trudności, ostrości”: „w naszym stosunku nie ma nic z ckliwego cackania się duchowego, (...) to stosunek surowy, ostry, napięty, i w samym rdzeniu swoim śmiertelnie poważny. (...) obaj jesteśmy, jak żołnierze w okopach, zarazem lekkomyślni i tragiczni” – Tymczasem list Herberta jest utrzymany w demonstracyjnie lekkim tonie, choć może skrywającym też pewien zawód: „Gombrowicza nie odwiedziłem, bo spałem. Przekazałem tylko homaże; a Cześ powiedział (skłamał), że nie mogłem, bo czekam na Kasię. – Jaką Kasię? – zapytał autor *Kosmosu*. – Dzieduszycką – odparł autor *Zniewolonego umysłu*. – A to ciekawe, bo to moja rodzina. Ale z których Dzieduszyckich? Na to już Cześ nie mógł odpowiedzieć wyczerpująco. I tak urwała się rozmowa na mój temat. Swoją drogą, czy aby ten Gombrowicz nie przesadza z koligacjami?”.

Jeszcze w maju poeta ostrzegł Miłosza: „bardzo mnie niepokoi Twój kontakt duchowy z Gombrowiczem, chociaż takie rzeczy zdarzały się, *vide* dziwna przyjaźń Conrada z Gide'em. Strzeż się, proszę, bo to deprawator, acz artysta. Ja czytam jeszcze raz Plutarcha”. Trudno orzec, w jakiej tonacji pisał te zdania, ile było w nich żartu, ile zaś powagi, odcięcia się od zawartej w dziele Gombrowicza wizji człowieka i świata, jedynie nam dostępnego „kościółka międzyludzkiego”, tej dramatycznej wizji z *Pornografii*, gdzie msza zamienia się w absurdalny teatr,

narrator powieści mówi: „nie byliśmy już w kościele (...) tylko (...) w kosmosie, zawieszeni z naszymi świecami i naszym blaskiem, i tam gdzieś w bezmiarach wyczynialiśmy te dziwne rzeczy ze sobą i pomiędzy sobą, podobni małpie która by wykrzywiła się w próżni”. W pewien sposób, może zresztą niesprawiedliwie oceniany, Gombrowicz pasuje do kategorii tych naśmiewców, o których pisał Elzenberg, powołując się na Pascala. Ciekawe zresztą, że w dzienniku Profesora znajdziemy też stanowcze zdania na temat André Gide’a, w którego twórczości „odrażające” są „chęć i wola demoralizowania drugich. *Pervertisseur* [demoralizator]: ten temat wciąż wraca”.

Miłosz potraktował list poważnie i odpowiadając z La Messuguiere, w gruncie rzeczy – choć w znacznie bardziej wycieniowany sposób – także sprzeciwił się duchowemu projektowi autora *Ślubu*: „bardzo mnie wzruszyło, że przechodząc przez takie wewnętrzne tarapaty, miałeś dość siły, żeby pomyśleć o mnie i ostrzegać mnie przed deprawatorem. (...) niezwykłość tego człowieka jest potężnie sugestywna, ale ja mam swoje bóle, polskie i amerykańskie, które mnie chronią, i dobrowolne pobłaża, nie jadom umiem traktować jako zabieg profilaktyczny. Jest to zresztą dla mnie bardzo cenne doświadczenie, pozwalające wiele sobie uświadomić i prowadzące do odkrycia wewnętrznej skazy na przykład strukturalizmu. Brak namiętności – wobec tego co jest, poza wczepianiem się w ludzi”.

Raz jeszcze możemy zauważyć, że w tym czasie ich hierarchia wartości była bardzo podobna. Miłosz, co prawda, nie tylko nie zrezygnował ze spotkania z Gombrowiczem, ale obdarzał go przyjaźnią i podziwem, niemniej jednak do własnego dzieła niczego z gombrowiczowskich „jadów” nie wpuści. Herbert zaś będzie zmierzać do stwierdzenia: „to byłby genialny pisarz, gdyby nie brakło mu miłości (...). Uprawiał swoje

poletko znakomicie. Ale ponieważ jego życie osobiste, jego doświadczenie było okrutne, on to przerobił na obraz świata, na tę gładką, suchą, chirurgiczną stylistykę” (HNR, 154 n.). Sam Gombrowicz zresztą, komentując te słowa ze *Ślubu*: „Nic. Nic. Przeinaczone. Wykręcone. Zrujnowane. Wypaczone”, zapisał bolesne wyznanie: „rozpłakałem się nagle, jak dziecko (...). Nie sama poufna, dotycząca moich prywatnych katastrof, zawartość tych słów wypełniła mnie taką rozpaczą, a to, że one tak gładko padały, rytm ich i rym poczułem jak kolec nie znajdujący litości, łkałem przerażony wewnętrzną składnością nieszczęścia. Po czym przestałem łkać i powróciłem do pisania”.

Fragment książki *Herbert. Biografia* Andrzeja Franaszka. Publikujemy za uprzejmą zgodą autora.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego